



Podcast „Menedżer Plus” – Odcinek 52

Opublikowany: 12 grudnia 2016 r.

Podcasting zaczyna się po pięćdziesiątce (cz. 2)

To wszystko o czym będę mówił dzisiaj w audycji myślę, że przyda się szczególnie wszystkim tym osobom, które dopiero zaczynają swoją przygodę z podcastingiem i mają wiele pytań na które ciągle brakuje im odpowiedzi. Doskonale Was rozumiem, bo sam kiedyś przez to przechodziłem. Zaczniemy od pytania takiego podstawowego, które się bardzo często pojawia w Waszych mailach – na jakim sprzęcie nagrywasz swoje podcasty? To jest pytanie, które dość często mi zadajecie – pytacie o mikrofon, o mikser. Postaram się Wam wszystko po kolei opowiedzieć. Zacznę od tego, że moja konfiguracja sprzętowa jest dosyć rozbudowana i kosztowna niestety. Jeżeli zaczynacie swoją przygodę z podcastingiem to wcale nie musicie używać akurat takiego sprzętu, jaki ja mam, jaki ja Wam tutaj dzisiaj przedstawię. Możecie pracować na zupełnie tańszej konfiguracji.

Przede wszystkim na początek warto powiedzieć, że do nagrywania swoich podcastów w ogóle nie używam komputera. To była świadoma decyzja od samego początku. Zdecydowałem się na ten krok, ponieważ nagrywanie na komputerze jest obarczone dość dużym ryzykiem. Prosta rzecz – wyłącza się Wam chociażby bateria w laptopie, bo akurat przed nagraniem zapomnieliście podpiąć laptopa do zasilacza. No i kłops. Albo uruchomi się na przykład jakichś program w tle, coś zagra, pojawi się jakiś nieproszony dźwięk, coś się zawiesi. To wszystko powoduje, że to nagrywanie za pomocą komputera jest bardzo inwazyjne. Jest całkiem sporo rzeczy, które mogą zakłócić przebieg Waszej audycji. Ja dlatego świadomie z komputera zrezygnowałem i do nagrywania swojego podcastu używam w zasadzie tylko czterech urządzeń – mikrofonu, miksera, cyfrowego rejestratora, dźwiękowego i urządzenia, które się nazywa przedwzmacniacz, o czym za chwilę Wam szczegółowo opowiem.

Zacznijmy może od mikrofonu. Mikrofon, którym nagrywam swoje audycje nazywa się Heil PR40. W poprzednim odcinku, 51 mówiłem, że mikrofon ma kluczowe znaczenie dla jakości dźwięku Waszego podcastu. Ten mikrofon o którym wspomniałem – Heil PR40 to jest mikrofon dynamiczny, czyli taki do którego musicie mówić z bardzo bliskiej odległości. W przeciwnym wypadku Wasz głos nie będzie miał takiej ładnej barwy. W studiach radiowych najczęściej używa się mikrofonów pojemnościowych. Tam już tak naprawdę nie musicie się aż tak bardzo przejmować, żeby usta w trakcie mówienia, nagrywania podcastu mieć blisko mikrofonu, bo mikrofony pojemnościowe są bardziej czułe i dlatego jest duży większy komfort mówienia. Ale to jest oczywiście kwestia też przyzwyczajenia, bo mnie praca z

mikrofonem dynamicznym nie sprawia żadnego problemu. Po prostu trzeba o tym pamiętać. Ale na początku jest to trochę uciążliwe, bo ciągle trzeba myśleć o tym, żeby cały czas mieć usta przy mikrofonie, bo inaczej Wasz głos będzie po prostu gorzej słyszalny. Cena takiego mikrofonu o którym wspomniałem to jest około 2 tysiące złotych.

Ale oczywiście sam mikrofon to nie wszystko. Żeby go podpiąć do miksera potrzebny jest kabel o dwóch takich końcówkach tzw. xlr męskiej i żeńskiej. Tutaj w zależności od firmy i długości kabla, rzecz jasna, cena może być bardzo różna – od 10 złotych w górę. Oprócz kabla którym podpinam swój mikrofon do miksera to używam też statywu. Gdyby komuś z Was przyszedł taki zwariowany pomysł do głowy, żeby nagrywać Wasz podcast z ręki [śmiech] to stanowczo odradzam, bo po pierwsze – będzie to dla Was dość uciążliwe, dość niewygodne. A po drugie – każdy ruch Waszej ręki będzie słyszalny podczas nagrania. Dlatego żeby to nagranie było dla Was komfortowe i jakość dźwięku była jak najlepsza potrzebne jest takie specjalne ramię, które będzie Wasz mikrofon podtrzymywać. Ja używam ramienia australijskiej firmy RODE, model PSA1. Takie samo ramię można też kupić w firmie Heil. Ja jednak, jak kupowałem swój mikrofon to akurat tego statywu nie było w magazynie i musiałem kupić coś innego, bo po prostu na Heila musiałbym trochę dłużej poczekać. A zależało mi na tym, żeby już zacząć nagrywać w końcu. Dlatego kupiłem ramię firmy RODE i takie ramię to koszt ok. 400 złotych.

Ale to nie wszystko – oprócz kabla xlr, ramienia używam jeszcze dwóch rzeczy, które mają bardzo duży wpływ na jakość dźwięku nagrań. Są to koszyk mikrofonowy i tzw. pop-filtr. Już wyjaśniam Wam o co chodzi. [śmiech] Koszyk stosuje się po to, żeby zapobiegać takim niepotrzebnym, niechcianym wstrząsom mikrofonu podczas nagrania. Może się okazać na przykład, że w trakcie nagrywania podcastu tak Wam pójda w górę emocje różne, że zaczniecie ruszać stołem albo zaczepicie w trakcie gestykulacji ręką o statyw. Koszyk temu właśnie zapobiega, żeby wszystkie dźwięki spowodowane tymi Waszymi nieprzewidywalnymi ruchami omijać i je likwidować. Konstrukcja takiego koszyka składa się z takich różnych gumek, które bardzo fajnie amortyzują wszystkie takie ewentualne wstrząsy, które się mogą pojawić w trakcie nagrania.

Jeśli chodzi o koszyk to ja używam koszyka firmy Heil i to jest koszyk, który bardzo często sprzedawany jest razem z mikrofonem Heil PR40. Koszt takiego koszyka to około 659 złotych. Druga rzecz to pop-filtr. Pop-filtr przypomina trochę taką pończochę naciągniętą na niewielką obręcz. Jakkolwiek to urządzenie może wzbudzać teraz uśmiech na Waszych twarzach to pop-filtr wbrew pozorom pełni bardzo ważną rolę w procesie nagrywania podcastów, bo usuwa poddmuchy powietrza, które powstają, kiedy wymawiamy w trakcie mówienia tzw. głoski wybuchowe, takie jak na przykład „b” czy „p”, które generują pewien podmuch w trakcie mówienia. Pop-filtr pełni właśnie rolę takiej ściany, która zatrzymuje te niechciane poddmuchy powietrza. Ale jest jeszcze jeden plus stosowania pop-filtra. Wydaje mi się, że bardzo ważny akurat przy mikrofonach dynamicznych, bo dzięki niemu cały czas pamiętam o tym, żeby utrzymywać odpowiednią odległość od mikrofonu. Tak jak

wspomniałem wcześniej, przy mikrofonie dynamicznym ma to dość duże znaczenie. Ja używam pop-filtra firmy König&Meyer. To jest niemiecka firma. Bardzo solidna rzecz. W sumie ten pop-filtr jest nieduży. Zapłaciłem za niego około 88 złotych. Gdybyście natomiast nie chcieli wydawać kasy na pop-filtr, możecie zastosować bardzo prosty sposób, który trochę zmniejszy efekt głosek wybuchowych. Wystarczy, że zaopatrzy się w taką zwykłą pomadkę ochronną – taką, którą niektórzy stosują, żeby chronić usta w okresie jesienno-zimowym. Taka pomadka bardzo dobrze nawilża usta i przez to też łagodzi efekt tych Waszych wybuchów spółgłoskowych o których wcześniej wspominałem. To taki prosty domowy sposób. Lub możecie też zerknąć na YouTube’a – tam jest masa różnych filmików instruktażowych, jak taki pop-filtr wykonać domowym sumptem.

To był mikrofon i cały osprzęt związany z mikrofonem. Cały osprzęt, który mu towarzyszy. Teraz przejdziemy do drugiego urządzenia, którym jest mikser. To jest takie urządzenie, które ma mnóstwo różnych pokręteł i wskaźników do którego podpinamy właśnie najczęściej mikrofon. Powiedziałem najczęściej, bo niektóre mikrofony do których na przykład zalicza się ten, którego sam używam – Heil PR40 wymagają dodatkowego wzmocnienia sygnału, bo inaczej nie uzyskacie takiego ładnego, radiowego dźwięku na którym nam bardzo zależy. Ja pamiętam, że na początku jak kupiłem ten mikrofon to byłem trochę zawiedziony, bo mikser z którego korzystałem nie dawał takiego wzmocnienia i dźwięk nie był taki pełny, nie był taki jak oczekiwałem, że będzie. Żeby takie wzmocnienie było możliwe to oprócz miksera używam dodatkowego urządzenia, które się nazywa przedwzmacniaczem. To jest taka skrzynka, która daje takiego solidnego kopa Waszemu głosowi. Ja na początku takiego przedwzmacniacza nie miałem i mikrofon podpinałem bezpośrednio do miksera. Wtedy używałem miksera, który się nazywał Behringer Xenyx 1202 Fx. Od niego zaczynałem swoją przygodę z podcastingiem. Sam mikser – cóż, na początek na pewno nie jest zły. Jest w miarę dość tani, bo kosztuje w granicach 400-450 złotych. Ale szczerze mówiąc, gdybym jeszcze raz zabierał się za konfigurację swojego sprzętu do podcastingu to na pewno bym tego miksera nie kupił. Jeżeli myślicie o bardzo dobrej jakości ścieżki audio to ten mikser po prostu nie daje rady.

Obecnie używam dość zaawansowanego miksera, jak na moje potrzeby, ale jestem z niego mega zadowolony. Ten mikser to Mackie 1402VLZ4. Jego cena jest już dużo wyższa, bo taki mikser kosztuje w granicach 1500-1600 złotych. Ale nie żałuję żadnej złotówki, którą na niego wydałem. Gdybyście jednak nie chcieli wydawać tyle kasy na początek to firma Mackie ma też bardzo przyzwoite miksery w seriach MX5 i MX8 w cenach bardzo zbliżonych, jeśli nie tańszych nawet do Behringera. W materiałach do audycji podlinkuję Wam odpowiednie linki, gdzie będziecie sobie mogli wszystko na spokojnie obejrzeć i poporównywać.

Przedwzmacniacz. Tak jak już mówiłem – oprócz samego miksera używam jeszcze przedwzmacniacza, który tak naprawdę jest połączeniem przedwzmacniacza mikrofonowego i pięciu dodatkowych narzędzi, których bardzo często w przedwzmacniaczach nie ma. Takie narzędzia, które dają jeszcze większą możliwość

dokonfigurowania głosu, żeby ten głos był bardziej radiowy. To urządzenie to DBX 286s. W notatkach do odcinka podlinkuję Wam krótki filmik, który pokazuje, co to cudo potrafi. Urządzenie kosztuje około 700 złotych. Możecie kupić coś tańszego, na przykład Behringer MDX4600, chociaż różnica jest praktycznie żadna, bodajże 100 złotych, tak jak ostatnio podglądałem w internecie. Ale niestety, jak dla mnie jakość już jest tego urządzenia dużo słabsza w porównaniu do DBX-a.

Decydując się na zakup przedwzmacniacza musicie pamiętać też o zakupie oczywiście dodatkowych kabli, bo przy takiej konfiguracji mikrofon podpinamy już nie bezpośrednio do miksera, ale właśnie najpierw do przedwzmacniacza i z przedwzmacniacza dodatkowym kablem podpinamy urządzenie do miksera. Tutaj kabel mikrofonowy xlr, o którym wcześniej wspominałem, nie wystarczy, bo żeby wszystko to zadziało musicie dokupić sobie jeszcze dodatkowy kabel, który połączy właśnie przedwzmacniacz z mikserem. W przypadku akurat DBX-a to tutaj potrzebny jest kabel z tzw. dużym jackiem po obu stronach i w obu przypadkach muszą to być wtyczki stereo. Można je poznać po tym, że na każdej wtyczce są takie dwie czarne objemki albo paski, jak kto woli. Ponieważ przedwzmacniacz zazwyczaj stoi w pobliżu miksera wystarczy Wam kabel taki dość krótki, na przykład 2 metry, który kosztuje od 30 złotych w górę. To był przedwzmacniacz.

Teraz powiem Wam parę słów o czwartym urządzeniu, które używam w swojej konfiguracji. To jest rejestrator cyfrowy za pomocą którego nagrywam wszystkie odcinki. Rejestrator cyfrowy podpinam bezpośrednio do miksera. Podpinam go za pomocą kabla, który z jednej strony ma dwie wtyczki RCA – obiegowo nazywane chinchami, chociaż zdaje się, że poprawnie powinniśmy wymawiać sinchami, bo to słowo pochodzi od języka hiszpańskiego i słowa sincha oznacza „popręg”. Natomiast skrót RCA jest skrótem od nazwy firmy Radio Corporation of America, która wprowadziła to złącze na rynek w latach czterdziestych jeszcze – po to, żeby umożliwić połączenie gramofonów właśnie ze wzmacniaczami. To taka ciekawostka na marginesie. Ten dźwięk w rejestratorze jest rejestrowany za pomocą karty SD. Ja używam rejestratora cyfrowego firmy Roland R-05, który kosztuje około 800 złotych.

Jeszcze warto wspomnieć na koniec o jednej rzeczy bez której nie wyobrażam sobie nagrywania podcastów, a tą rzeczą są słuchawki. Korzystam ze słuchawek firmy Sony, model MDR-7506. To są takie słuchawki, które są w miarę popularne wśród radiowców. Można je też czasami zobaczyć na różnych filmach czy serialach amerykańskich, w niektórych polskich serialach też widziałem te słuchawki właśnie w studiach nagraniowych. Oczywiście ktoś może zapytać od razu po co w ogóle Mariusz tobie te słuchawki do nagrywania podcastów? Słuchawki wbrew pozorom są bardzo przydatne. Przede wszystkim po to, żeby kontrolować jakość nagrywanego dźwięku. Na przykład przy mikrofonach dynamicznych wystarczy, że za bardzo odchylicie głowę od mikrofonu, tak jak ja zrobiłem to teraz i już siła sygnału zupełnie inaczej wygląda. Jeżeli macie założone słuchawki właśnie to to można łatwo kontrolować.

To jest mój w zasadzie już cały podstawowy zestaw za pomocą którego powstaje podcast „Menedżer Plus”. Jak łatwo policzyć, wychodzi to całkiem sporo, bo mamy jakieś 6 tysięcy złotych. Przy konfigurowaniu tego sprzętu bardzo pomogło mi szkolenie, które kupiłem na stronie Cliffa Ravenscrafta z PodcastAnswerMan. Wspominałem o nim w poprzednim odcinku podcastu. To szkolenie nazywa się Equipment Options For Any Budget & Audio Mixer Basics. Podlinkuję go w notatkach do audycji. Możecie sobie zobaczyć, co tam w tym szkoleniu jest. Natomiast bardzo polecam – zwłaszcza, jeżeli ktoś nigdy nie miał do czynienia ze sprzętem. Bardzo łopatologicznie, krok po kroku jest wszystko wytłumaczone, co z czym podpiąć, jaka konfiguracja sprzętu może być dla Was optymalna. Szkolenie kosztowało 100 dolarów.

Pierwsze pytanie mamy za sobą, przejdźmy do kolejnego pytania. Gdzie szukasz muzyki do podcastu? Ja korzystam głównie z dwóch źródeł. Logosy dźwiękowe, czyli te wszystkie przerywniki, które pojawiają się w trakcie rozmowy, także dzisiaj, na przykład saksofon albo efekty dźwiękowe, które czasami używam w trakcie podcastów. Na przykład kiedyś użyłem gryzienia marchewki, jak nagrywaliśmy odcinek związany z Geek Girls Carrots albo pojawiały się jakieś odgłosy sawanny, ostatnio oklaski były w odcinku 51. To są wszystkie rzeczy, które kupuję na stronie audiojungle.net. Tam takie efekty kosztują najczęściej około dolara. Oczywiście są też droższe. Co jest ważne? Tych stron jest całkiem sporo w internecie. Jakość audio plików, które tam się pojawiają – kupiłem dość sporo tych plików i mogę z czystym sumieniem Wam polecić tę stronę, bo jakość jest naprawdę świetna.

Jeśli chodzi natomiast o jingiel, który puszczam na początku audycji i czasami na końcu, zwłaszcza w tych początkowych odcinkach podcastu, się ten jingiel pojawiał końcowy to jego kupiłem już na stronie premiumbeat.com. Tam już ceny są trochę wyższe. Też jakość nagrań jest oczko wyżej jeszcze, są jeszcze bardziej profesjonalne. Tam kupiłem cały pakiet, który składał się z takiego przede wszystkim 4,5 minutowego nagrania. Oprócz tego nagrania dostałem też 9 różnych pętli zbudowanych właśnie na bazie tego nagrania i 3 różne sety – 15, 30 i 60 sekundowe. Za całość zapłaciłem 49 dolarów. Natomiast wszystkie utwory muzyczne, które puszczam na końcu podcastu wygrzebuje na stronie jamendo.pl. One już są na licencji creative commons i to jest licencja, która umożliwia darmowe korzystanie z utworów pod warunkiem, że na stronie umieścicie imię i nazwisko twórcy oraz nazwę utworu.

Jak nagrywasz odcinki z udziałem gości? Tutaj mam trzy takie scenariusze. Najczęściej nagrywam odcinki w sposób taki onlinowy, są to nagrania online. To jest podejście, które stosuję najczęściej. Do nagrań używam programu apper.in. To jest program, który już wielokrotnie w podcaście Wam polecałem. Był nawet w jednym z odcinków „Poradnikowa”. Świadomie zrezygnowałem ze Skype’a. Przede wszystkim dlatego, że jakość audio rozmów skypowych jest naprawdę bardzo różna, najczęściej słaba. Po drugie – trzeba się logować, prosić na przykład o Skype ID gościa, wysyłać swój Skype ID. W przypadku apper ten problem zupełnie znika, bo to narzędzie zostało zbudowane za pomocą takiego standardu,

który się nazywa WebRTC. To jest taki standard, który w praktyce przekłada się na to, że nie musicie w ogóle instalować żadnej wtyczki w swojej przeglądarce, żeby z appera korzystać. To jest mega wygodne, bo wystarczy, że założycie odpowiedni pokój, tzw. chat room i wysyłacie link do tego pokoju swojemu rozmówcy w mailu. W zasadzie ta osoba nie musi się logować, nie musi znać Waszego ID, żeby tę rozmowę z Wami odbyć.

Wiem, że niektórzy robią też tak, że rozmawiają na przykład przez Skype'a i jednocześnie proszą swojego rozmówcę, żeby nagrywał swój głos u siebie niezależnie. Potem taki rozmówca wysyła nagrany plik i wystarczy skleić te dwie ścieżki w programie do montażu. Wtedy oczywiście jakość takiej rozmowy jest dużo, dużo lepsza niż z appera. Tylko że musicie wykonać kilka dodatkowych kroków, żeby coś takiego zrobić. Ja ze względu na swój czas to usuwam każdy krok, który wydaje mi się, że jest zbędny, który muszę wykonać, żeby nagrać odcinek. Po prostu jest tego tak dużo, że brakłoby mi czasu, gdybym jeszcze się musiał wysilać na mailowanie i składanie tych plików dodatkowo. Poza tym to może dziwnie brzmieć, ale zdarzają mi się też osoby, które mają totalną awersję do technologii. Kilka razy nagrywałem wywiady z osobami, które nie chciały w ogóle korzystać z komputera podczas nagrania. Kończyło się to najczęściej tym, że umawiałem się na wywiad bezpośredni, jechałem do gościa i nagrywaliśmy za pomocą właśnie takiego sprzętu przenośnego.

To jest drugi scenariusz o którym Wam chciałem powiedzieć – nagrania w terenie. Tych nagrań, szczerze mówiąc, unikam jak ognia póki co, bo kosztują dużo czasu – trzeba pojechać. Poza tym wiążą się z tym dodatkowe koszty i bardzo często jest tak, że tracę cały dzień na takie nagranie, żeby na przykład z Krakowa do Warszawy dojechać i jeszcze wrócić na przykład tego samego dnia. Ale to oczywiście może się zmienić. Gdybym miał jakieś źródło finansowania moich podcastów to na pewno dużo więcej nagrywałbym w terenie, bo jakość tych nagrań jest dużo lepsza. Teraz cały czas te nagrania terenowe świadomie ograniczam. Do nagrań w terenie używam tego samego rejestratora z którego korzystam w moim domowym studiu, tych samych słuchawek i mikrofonu Senheiser e835. To jest mikrofon, który polecił mi kiedyś mój dobry kolega radiowiec, który właśnie pracuje w radiu. Jak dotąd jestem z tego mikrofonu bardzo, bardzo zadowolony. Cena takiego mikrofonu to około 380 złotych. Możecie go spokojnie wykorzystywać jako mikrofon studyjny do nagrań swoich podcastów. Mikrofon do rejestratora podpinam specjalnym kablem, który z jednej strony zakończony jest wtyczką mini jack stereo, a z drugiej łączem xlr tym razem żeńskim. W notatkach do audycji zamieszcze Wam taką bardzo fajną ściągę w formie graficznej, która te wszystkie dziwne rodzaje końcówek, wtyczek ładnie rozrysowuje. Przynajmniej dla części z Was to będzie trochę bardziej jasne, bo tutaj nazwy się pojawiają różne. Zdaję sobie sprawę, że różne osoby z różnym poziomem tej takiej wiedzy sprzętowej [śmiech] mnie słuchają. Dla niektórych osób może to być czarna magia. Dzięki tej ściągce będzie to o wiele, wiele łatwiejsze dla Was.

Trzeci scenariusz, już ostatni, o których chciałem wspomnieć to są nagrania w moim domowym studiu. Przyznam, że te nagrania bardzo lubię. Wtedy jest też taka okazja, żeby

bliżej się poznać przed rozmową, żeby przełamać lody. Opowiadałem trochę o tym w poprzednim odcinku, kiedy Asia pytała mnie o różne rzeczy związane z przygotowywaniem się do tych rozmów. Właśnie mówiłem o tym, że przy takich nagraniach w studiu domowym jest łatwiej złapać kontakt, relację z gościem, który przychodzi. Do takich nagrań studyjnych wykorzystuję dodatkowy mikrofon. Ten mikrofon dokładnie, który zabieram ze sobą na wyjazdy terenowe – to jest mikrofon Senheiser e835 o którym przed chwilą Wam tutaj już opowiadałem. Do tego mikrofonu mam dodatkowy statyw. To już nie jest żadne specjalnie ramię tylko zwykły statyw mikrofonowy za który zapłaciłem około 100 złotych. Oczywiście do tego wszystkiego potrzebny jest dodatkowy kabel xlr z którym podpinam mikrofon do miksera. To są trzy różne scenariusze nagrań, które stosuję.

Co robisz, żeby dźwięk nie miał pogłosu? To jest temat, który bardzo długo spędzał mi sen z powiek i naprawdę nieźle się nakombinowałem, żeby znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie, które by się sprawdzało w warunkach domowych. Z tego co udało mi się wypracować jestem bardzo, bardzo zadowolony. Chętnie się tym z Wami podzielę. Po pierwsze – kupiłem sobie na Allegro kilka takich paneli akustycznych o wymiarach 192x92 cm każdy. Za każdy taki panel musicie zapłacić w granicach 50 złotych. Ja kupiłem sobie 6. Dwa z nich użyłem do tego, żeby wytłumić taką główną ścianę w moim pokoju – ścianę przed którą tak naprawdę siedzę i do której mówię tak, żeby ten dźwięk bardziej się pochłaniał. Przybiłem te panele tak brutalnie małymi gwóźdkami za pomocą młotka. [śmiech] A pozostałe cztery panele wykorzystałem do zbudowania takich przenośnych zwijanych ścianek, które po nagraniu zwijam i odstawiam gdzieś w wolne miejsce w pokoju – tak, żeby nie przeszkadzały w codziennym funkcjonowaniu. Te ścianki zwijane to jest naprawdę genialne rozwiązanie. Długo szukałem jakiegoś pomysłu, jak kwestię tych takich ścianek ruchomych rozwiązać. Okazuje się, że te ścianki takie zwijalne to jest genialna w ogóle rzecz.

Do zbudowania tych ścianek wykorzystałem dwa duże parawany bambusowe. To są parawany, które bez problemu możecie kupić na Allegro. Wystarczy że wpiszeć w wyszukiwarkę parawan bambusowy i wyskoczy Wam mnóstwo różnych propozycji. Tylko jest jedna rzecz, która jest bardzo ważna. To znaczy – te parawany mają się zwijać. Większość rzeczy, które się tam pojawia, jak wpiszeć w wyszukiwarce parawan bambusowy to są parawany takie składane. To nie jest dobra rzecz. Próbowałem sobie te parawany zaadaptować do własnych potrzeb. Ale niestety, to się słabo sprawdza. Musicie sobie kupić taki parawan, który będzie się zwijał, bambusowy parawan zwijany. One są bardzo elastyczne i całkowita szerokość takiego parawanu to jest jakieś 250 cm, a wysokość 200 cm. Dużym plusem takich właśnie zwijanych parawanów jest to, że mogą one przyjmować dowolne kształty, możecie je dowolnie w pokoju sobie ustawiać. Dzięki temu możecie zmieniać też ich szerokość. Ja mam zrobione tak, co zresztą zobaczycie na zdjęciu, które zamieściłem w notatkach do dzisiejszej audycji, że osłaniam się tymi ściankami z lewej i z prawej strony. W związku z tym powstaje coś na wzór takiej klatki akustycznej.

Co jest ważne – ten parawan bambusowy od środka pokryty jest włókniną do której za pomocą odpowiedniego kleju możecie bez problemu przykleić właśnie panele akustyczne. Ja dokładnie tak zrobiłem. Tylko ważne jest to, jakiego kleju użyjecie, bo nie każdy klej sobie radzi z tą gąbką akustyczną. Ja próbowałem różnych rozwiązań i najlepiej sprawdza się po prostu klej do dywanów jakiegokolwiek firmy.

Jak wygląda montaż odcinków? To trochę zależy od tego, czy nagrywam odcinek solo czy z gościem. W przypadku takich odcinków solowych, jak ten dzisiejszy mam zdecydowanie mniej pracy, bo takie odcinki nagrywam od razu całe na raz, w całości. W przypadku natomiast gości ten wstępniak, czyli to wszystko, co słyszycie przed tą właściwą rozmową nagrywam zwykle oddzielnie i później montuję już razem z całością. To wynika trochę z tego, że po wywiadzie jest mi taką zajawkę odcinka dużo łatwiej przygotować. Po nagraniu każdy surowy plik z odcinkiem – nazywam go tak roboczo szcztoką – wrzucam do specjalnego folderu na Dropboxie. To jest taki mój osobisty dysk w chmurze. Ja używam płatnej subskrypcji Dropbox Pro, która gwarantuje mi 1 TB miejsca plus kilka takich dodatkowych ciekawych funkcji.

Natomiast jeżeli jesteśmy przy folderach już to warto na początku przygotować sobie taki szablon folderu z odcinkiem, który później będziecie sobie tylko kopiować przy tworzeniu nowych odcinków. Ja wzór takiego folderu, szablonu wrzucę Wam w materiałach do tego odcinka. Natomiast powiem tylko, że taki folder szablon składa się z trzech podkatalogów. Pierwszy nazywa się Roland i do Rolanda wrzucam sobie taki surowy plik zaraz po nagraniu. To jest takie miejsce, gdzie mam zawsze oryginalny plik z nagraniem. Taka forma back-upu trochę. Natomiast katalog drugi, który się tam pojawia w tym folderze, szablonie to jest katalog Adobe. To jest katalog roboczy do którego trafiają wszystkie pliki, które już wykorzystuję podczas montażu. Natomiast mam jeszcze trzeci katalog – iTunes. Tam już trafia plik z odcinkiem podcastu, który jest gotowy do publikacji. Oprócz tych trzech katalogów dodatkowo w tym moim szablonie trzymam też luźno taki niewielki plik o rozszerzeniu txt, który nazywa się Album i Artysta. Tam są takie krótkie jednozdaniowe opisy, które wykorzystuję przy uzupełnianiu wszystkich informacji o pliku, o czym usłyszycie pewnie za chwilę.

Wszystkie odcinki montuję w programie Adobe Audition, jak się pewnie zdążyliście zorientować po nazwie tego drugiego katalogu. To jest program, który naprawdę z czystym sumieniem Wam mogę polecić. Ponieważ jestem użytkownikiem Maca to na początku próbowałem montować podcasty w programie GarageBand, ale dla mnie to była jakaś masakra. Nie wiem dlaczego, bo te wszystkie programy macowe cechuje taka prostota. Ale tutaj jakoś to wszystko mi było zupełnie nie po drodze. Pamiętam, że jak zacząłem pracować z Adobe – od pierwszego w zasadzie włączenia tego programu to moje życie jako podcastera, montażysty zmieniło się o jakieś 180 stopni na pewno. Teraz nie wyobrażam sobie zupełnie innego narzędzia. Chociaż cena Adobe Audition niestety, wynosi 25 euro za miesiąc. Ale naprawdę warto w ten program zainwestować. Przy nauce Adobe Audition dość

sporo korzystałem z darmowych filmików, które regularnie publikuje na swoim kanale youtubowym Mike Russell. Filmiki są świetnej jakości i też bardzo pomocne. Podlinkuję Wam oczywiście wszystko notatkach do dzisiejszej audycji.

Przejdźmy teraz do montażu. Mój montaż składa się w zasadzie z kilku prostych kroków. Po pierwsze – przygotowuję sobie i wrzucam wszystkie pliki z których będę korzystał podczas montażu do programu Adobe. W przypadku nagrań solo to jest najczęściej jeden plik z nagraniem. Ale przy odcinkach właśnie z udziałem gości dochodzą tam jeszcze do tego różnego rodzaju identy, wstępniak, muzyczka, którą puszcza na końcu – trochę tego jest. Łatwiej jest to wszystko montować, jeżeli te wszystkie pliki mam pod ręką właśnie w jednym miejscu. Drugi krok to odszumianie nagrania. To jest rzecz, którą też robię od czasu do czasu. Trzeci krok – dodaję sobie taki efekt do każdego odcinka, który się nazywa multiband compressor. To jest taki efekt, który sprawia, że dźwięk jest jeszcze bardziej radiowy, jest bardziej podbity. Krok czwarty – rzecz, której najbardziej nie lubię robić, to też wspominałem o tym w rozmowie z Asią to jest przesłuchiwanie całego odcinka i wycinanie z niego różnych niepotrzebnych artefaktów. Ktoś na przykład się zatnie, zapętli, pies zaszczecka, coś spadnie, ktoś zadzwoni i tego typu historie. Tego nie ma na szczęście tak bardzo dużo, ale mimo wszystko trzeba cały odcinek przesłuchać i ewentualnie zwrócić uwagę na to, co tam się dzieje w tle – po to, żebyście mieli komfort słuchania tego podcastu, żeby przeszkadzajek było jak najmniej.

W trakcie przesłuchiwania też dzielę taki odcinek, taką rozmowę na bloki tematyczne, które są przerywane znanym Wam wszystkim pewnie już saksofonem. No i to też wymaga takiego dodatkowego myślenia, trochę takiej dodatkowej refleksji, jak tą treść ułożyć, żeby mniej więcej zamykała się w jakichś temat. Później, jak już mam to wszystko zrobione, jak mam odcinek zmontowany to zapisuję go w odpowiednim formacie i taki plik trafia już do specjalnego programu, który nazywa się Edytor Tagów ID3. Wspominałem wcześniej już o tych informacjach do których wykorzystuję ten plik txt Album i Artysta. To jest właśnie ten program do którego te jednozdaniowe opisy są mi potrzebne. Dzięki temu programowi mogę sobie w prosty i szybki sposób odpowiednio otagować każdy plik odcinka, czyli dodać do niego pewne informacje – na przykład tytuł odcinka, kto jest jego autorem. Tam też za każdym razem dodaję sobie logo podcastu. To jest to wszystko, co się Wam później tak ładnie wyświetla w aplikacjach, których używacie w swoich na przykład smartfonach do słuchania podcastów. Ten program, którego używam kosztuje 15 dolarów. Idąc dalej, taki opisany odcinek wrzucam już na serwer. No i wszystkie odcinki hostuję w serwisie, który się nazywa Libsyn – najpopularniejszy chyba serwis hostingowy wśród podcasterów. To jest już kolejny koszt, jak się pewnie domyślacie. Ja korzystam z plany 250 MB na miesiąc i to kosztuje 15 dolarów. Póki co, taka taryfa mi wystarcza. Zobaczymy, jak to będzie wyglądało później.

W jakim formacie plików zapisujesz odcinki swoich podcastów? Zapisuję w dwóch formatach i już wyjaśniam dlaczego. Wszystkie odcinki podcastu nagrywam w formacie

wave 16 bitowym z częstotliwością próbkowania 44.1 GHz. To jest coś, co możecie sobie zdefiniować oczywiście w ustawieniach rejestratora. Ale co właściwie oznacza wybór takiej, a nie innej konfiguracji? Brzmi to trochę dziwnie, ale mówiąc krótko – oznacza lepsze doznania i wrażenia słuchowe dla Was, dla Słuchaczy.

Spróbuję Wam to w miarę prosty sposób wytłumaczyć, wyjaśnić o co chodzi z tymi bitami i częstotliwością próbkowania. Warto to wiedzieć przy nagrywaniu podcastów. Zaczniemy może od tej drugiej rzeczy – od sampling rate’u, czyli częstotliwości próbkowania. Jak nagrywanie podcast – mówię teraz takie oczywiste oczywistości – to mówicie do mikrofonu. Zakładam, że tak jest. Wasz dźwięk trafia do cyfrowego rejestratora, tak jak wcześniej Wam o tym już opowiadałem, gdzie to w tym rejestratorze z formy analogowej ten dźwięk jest zamieniany na formę cyfrową. Ten proces właśnie przetwarzania Waszego głosu, który odbywa się w rejestratorze nazywamy próbkowaniem.

W praktyce wygląda to tak, że to, co mówicie do mikrofonu w rejestratorze jest dzielone na szereg takich małych próbek, tzw. sampli, bo rejestrator nie jest w stanie zapisać całego ciągłego sygnału tego, co mówicie – to by wymagało nieskończonej ilości danych. Dokładnie tak jest z filmem. Oglądacie na przykład jakiś pościg – Tommy Lee Jones ściga Harrisona Forda. Ale ten pościg to tak naprawdę nic innego, jak szybka seria zdjęć, które rejestruje taśma filmowa. Bardzo podobnie jest właśnie w rejestratorze cyfrowym. Podcast nagrywa się w rejestratorze za pomocą takich małych próbek. Im krótsze będą te odstępy między tymi próbkami dźwięku, tym lepsza będzie jakość Waszego nagrania. Za to odpowiada właśnie częstotliwość próbkowania. 44.1 kHz to jest jakość dźwięku, którą możecie sobie porównać do jakości płyt kompaktowych. W praktyce to oznacza, że każda sekunda dźwięku, który wypowiedzicie nagrywając odcinek podcastu jest dzielona na 44 tysiące sto pojedynczych sygnałów. Aż trudno sobie to wyobrazić, jak się o tym mówi, prawda? Oczywiście, my w ogóle tego nie słyszymy. Nasze ucho porusza się w takim zakresie od 20 Hz do 20 tysięcy Hz, czy 20 kHz jakbyśmy chcieli to zamienić.

Oprócz częstotliwości próbkowania na jakość dźwięku ma też wpływ liczba bitów, jaka jest wykorzystywana podczas nagrania Waszego podcastu. Jak już mówiłem – ja swoje odcinki nagrywam w formacie wave 16 bitowym. Co to oznacza? Mówiłem, że dźwięk w rejestratorze jest dzielony na takie małe próbki i w każdej takiej próbce dźwięk może przyjmować bardzo różne wartości. Tak naprawdę ich liczba jest nieograniczona. No ale żebyśmy mogli w ogóle zarejestrować odcinek podcastu to coś z tym trzeba zrobić. Musimy wybrać pewne takie przedziały do których ten dźwięk zostanie, mówiąc kolokwialnie, zaokrąglony. Na przykład jeżeli nagrywamy dźwięk w formacie 24 bitowym to jest taki przedział, który pozwala przypisać taką jedną próbkę naszego dźwięku do prawie – uwaga – 17 mln różnych poziomów. Dzięki czemu ten dźwięk 24 bitowy jest już bardzo zbliżony do naturalnego. Oczywiście, przy podcastach aż taka super jakość nie jest potrzebna, nie trzeba aż tak przeginać. 16 bitów do takiego nagrania w zupełności wystarczy. To tyle mojego wymądrzenia się. Mam nadzieję, że jeszcze mnie słuchacie, przynajmniej część została po

tym krótkim wywodzie. [śmiech] Wcześniej mówiłem, że wszystkie odcinki podcastu nagrywam w formacie wave 16 bitowym z częstotliwością próbkowania 44.1 Khz. Ale finalnie i tu ciekawostka – zmontowany odcinek, który później trafia do iTunesa zapisuję w formacie MP3 128 kb/s. To jest też taki standard, który podcasterzy stosują. Ale tutaj potrzebne jest małe wyjaśnienie z mojej strony, bo nagadałem się wcześniej co nie miara na temat tego, jak ważna jest jakość dźwięku, a teraz zgrywam wszystko do takiej MP3 mocno skompresowanej.

Jeżeli chodzi o jakość nagrywania to należy oczywiście wybrać format wave, bo wtedy ten zapisywany dźwięk jest tak bardzo zbliżony już do rzeczywistości. Ale nagrywanie w tym formacie ma też jeden bardzo poważny minus, bardzo kosztowny minus. Takie kilkuminutowe nagrania zajmują bardzo dużo miejsca na dysku, nawet do 100 MB. W przypadku odcinków podcastów, które ja nagrywam – takie odcinki zajmują ok. 500-600 MB, czasami więcej. To zależy od długości oczywiście nagrania. Dlatego żebyście Wy jako Słuchacze nie musieli sobie pobierać aż tak dużych plików na swoich smartfonach – wyobraźcie sobie, że macie 600 MB pobrać – kosmiczna wielkość podcastu. Dobrą praktyką jest konwertowanie takiego zmontowanego odcinka w formacie wave do formatu MP3 już tak na samym końcu, zanim wrzucicie zmontowany odcinek podcastu na serwer. Wtedy taka MP3 zajmuje zwykle dziesięć razy mniej niż plik oryginalny nagrany w formacie wave. Jest to po prostu dużo bardziej wygodne, a dla Słuchaczy, czyli dla Was różnica w jakości dźwięku jest praktycznie niezauważalna. Tym bardziej, że większość z nas podcastów słucha za pomocą słuchawek albo gdzieś w ruchu, gdzie jest dużo zakłóceń i tej różnicy po prostu nie słychać. Gdybyście słuchali podcastów na jakimś takim super sprzęcie audio to pewnie mogłoby to stanowić jakiś problem.

Jeszcze jedno wyjaśnienie z mojej strony, bo jak wspominałem – plik z odcinkiem podcastu, który finalnie trafia na serwer jest zapisywany w formacie MP3 128 kbps. Te kbps to jest tzw. bit rate, czyli po polsku przepływność. Z bit ratem jest bardzo podobnie, jak z częstotliwością próbkowania przy wave'ach. Bit rate tak w dużym, telegraficznym skrócie oznacza, jak dużo w trakcie jednej sekundy chcecie odwzorować szczegółów Waszego dźwięku. Im więcej będzie tych szczegółów, tych detali tym będzie większy bit rate, ale też wtedy takie pliki zajmują więcej miejsca na dysku. Przy podcastach, jak sobie ustawicie bit rate na poziomie 128 kb/s to w zupełności wystarczy.

Czy jingle w podcaście puszczasz na żywo, czy montujesz je w jakimś specjalnym programie? Wszystkie jingle puszczam na żywo w trakcie nagrania, żeby maksymalnie sobie zaoszczędzić czas podczas montażu. Oczywiście poza tymi odcinkami z udziałem gośćmi, bo wtedy podczas montażu, tak jak Wam wcześniej mówiłem, dzielę sobie cały odcinek na bloki tematyczne i te pliki wykorzystuję w trakcie montażu dodatkowe. Wtedy używam właśnie plików z komputera, a całą resztę puszczam w trakcie. Używam do tego iPada i specjalnego programu, który treż mogę polecić. Nazywa się ten program Sound Byte Control. To jest taka rzecz absolutnie genialna i nie wyobrażam sobie nagrywania swoich podcastów bez tej

aplikacji. To jest taki program w którym możecie sobie poukładać wszystkie jingle, wszystkie identy, logosy dźwiękowe i za pomocą wciśnięcia palcem w odpowiednim momencie je aktywować. Program wizualnie wygląda absolutnie okropnie, ale robi robotę. No i na iPadzie jest to wersja darmowa. Jeżeli chcielibyście sobie kupić wersję desktopową to ta wersja kosztuje 39 dolarów.

Kto ci projektował logo podcastu? Ciekawe pytanie, bo logo podcastu projektowała mi Ola Bułhak z którą zresztą współpracuję już od wielu lat. Poznaliśmy się przy okazji pierwszego wydania mojej książki o scrumie. Ja szukałem kogoś, kto by mi zrobił jakieś fajne grafiki, takie nietypowe. No i pamiętam, że wrzuciłem ogłoszenie na Oferia.pl i po kilku rozmowach z różnymi osobami wybrałem właśnie Olę. Ola oprócz tego, że przygotowuje wszystkie grafiki do książki, zaprojektowała też okładkę do drugiego wydania książki o scrumie, projektowała też cover page na Facebooku – tam, gdzie lecę na takim magicznym ołówku [śmiech], cover page na Twitterze, niektóre grafiki do strony. Trochę tego jest. Współpracujemy cały czas ze sobą. Muszę powiedzieć, że bardzo mi odpowiada styl Oli, jest dość charakterystyczny, jak możecie się łatwo przekonać, patrząc na jej grafiki. Poza tym Ola po tych kilku latach odkąd wspólnie robimy różne rzeczy, bardzo dobrze wie, co mi się podoba, co nie, zna mój gust i oczekiwania. Dzięki temu jest nam po prostu łatwiej, bo czasami wystarczy naprawdę krótka rozmowa przez telefon i za tydzień albo za dwa mam szkic projektu do którego praktycznie nie mam żadnych uwag. Bardzo sobie to cenię we współpracy z Olą.

Czy jakoś specjalnie rozgrzewasz się przed nagraniem? No jasne, że tak. Wiem, że wiele osób dość sceptycznie podchodzi do tematu rozgrzewki, ale zupełnie niepotrzebnie. To jest tak jak ze sportem jakby nie było – piłkarze mają rozgrzewkę przed meczem, pianista rozgrzewa palce przed występem. A jak ktoś występuje publicznie, mówi do ludzi to powinien rozgrzewać swój aparat mowy. Ja jestem na to bardzo wyczulony i nie zdarzyło mi się jeszcze nagrywać odcinka bez rozgrzewki na początku.

Moja rozgrzewka składa się z trzech krótkich kroku. Nie przesadzam tutaj absolutnie z tym rozgrzewaniem się. To zazwyczaj mi zajmuje 15-20 minut przed nagraniem, ale robię to konsekwentnie. Pierwszy krok to na początku zaczynam zawsze od kilku takich prostych i wydaje mi się, podstawowych ćwiczeń, które mają wpływ na rozluźnienie naszej szczęki. Te ćwiczenia dokładnie opiszę Wam w notatkach do dzisiejszej audycji. Jednym z nich jest na przykład naśladowanie prychania konia albo takie przesadne wyciąganie języka maksymalnie w dół, tak jak na słynnym znaku rozpoznawczym Stonesów. To jest pierwsza rzecz, którą robię. Druga rzecz to jest ćwiczenie zbitek różnych samogłosek i spółgłosek – na przykład aść, eść, iść, ość, uść, yść [śmiech] i tego typu rzeczy. Oczywiście tych zbitek jest dużo więcej. Mam taką podstawową listę z której korzystam i to też bardzo fajnie wpływa na rozgrzanie aparatu mowy. Ostatnia rzecz, trzecia w zasadzie od której możecie zacząć swoją rozgrzewkę i to da Wam też bardzo duży skok i poprawę tego, jak mówicie. Mianowicie – czytam sobie jakichś fragment tekstu z włożonym korkiem po winie do buzi. To jest

absolutnie genialny sposób na to, żeby się w miarę szybko rozgrzać. Mówiłem też o tym w poprzednim odcinku podcastu. Z tych trzech kroków korzystam rozgrzewając się przed odcinkiem.

Jeżeli chodzi o teksty to korzystam z książek Mirosława Oczkosia – genialna zupełnie rzecz – „Sztuka mówienia bez bełkotania i faflunienia”. Podlinkuję ją Wam w notatkach do audycji. Mój ulubiony tekst to koniecznie zajrzyjcie na stronę 149. Jestem ciekawy, czy odgadniecie o który tekst mi chodzi. [śmiech] Dodatkowo jeśli chodzi o ćwiczenia i w ogóle wystąpienia publiczne to polecam Wam z czystym sercem też książkę Macieja Orłosa, do niedawna Pan Teleexpress, „Jak występować i zabłysnąć”. Tam oprócz takich ćwiczeń jest też sporo fajnych tekstów, fajnych rozdziałów na temat tego w ogóle, jak występować publicznie. Bardzo Wam polecam tę książkę. U Mirosława Oczkosia jest dużo więcej ćwiczeń, te ćwiczenia są bardzo zaawansowane. Jest też płyta dołączona z którą możecie ćwiczyć. Obie książki to jest moim zdaniem must have dzisiejszego podcastera, obie podlinkuję w notatkach do tego odcinka.

To już wszystko na dzisiaj. Mamy za sobą dwa solidne odcinki na temat kulisów podcastowania. Mam nadzieję, że coś z tego skorzystacie i że dzisiaj Was jakoś strasznie nie zmęczyłem tych tematów. Obiecuję, że takich odcinków nie będzie dużo. Może kolejny się pojawi na setkę, jak doczekam w ogóle setnego odcinka podcastu „Menedżer Plus”. A na koniec zagramy utwór „Driving” Jeffreya Philipa Nelsona ze specjalną dedykacją dla Oli Łuk, która ostatnio zostawiła bardzo miłą recenzję podcastu „Menedżer Plus” na Facebooku i słucha, jak napisała, podcastu właśnie w drodze. Ola, ten utwór jest specjalnie dla Ciebie. Ja już się z Wami żegnam. Trzymajcie się i do usłyszenia za 2 tygodnie! Wracamy już do normalnego rytmu wydawniczego. Tymczasem!